GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 7 marca 1937 | Nr. 10

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

PODZIĘKOWANIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW. DLA POLSKI. Nuncjatura Apostolska w Warszawie komunikuje:

Ojciec św. głęboko wzruszony wiadomością o uroczystych obchodach ku Jego czci z powodu 15-ej rocznicy wstąpienia na Stolicę Apostolską, za pośrednictwem swego sekretarza stanu Kardynała Pacelli polecił przesłać telegraficznie swe apostolskie błogosławieństwo i podziękowanie tym wszystkim, co wzięli udział w uroczystościach ku czci Papieża, a w szczególności Hierarchii Kościoła oraz Władzom cywilnym i wojskowym w Polsce. *Mgr A. Pacini* Charge d'Affaires.

Warszawa, 22 lutego 1937 r.

DNI MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO WE LWOWIE. W dniach od 28 lutego do 7 marca b. r. odbyły się we Lwowie i na terenie całej archidiecezji lwowskiej Dni Miłosierdzia chrześcijańskiego. Dnia 28 lutego odbyła się uroczysta suma z kazaniem w bazylice lwowskiej i wszystkich kościołach archidiecezji. Dnia 7 marca w sali Colegium Maximum Uniw. Jana Kaz. o godz. 7 wiecz. odbyło się zebranie, które zagaił J. E. Ks. Arcybiskup Dr Twardowski. Odczyt na temat „Sprawiedliwość a miłosierdzie" wygłosił ks. dr Jan Stepa, prof U. J. K. Dnia 6 i 7 marca zbiórka uliczna młodzieży akademickiej. J. E. Ks. Arcybiskup Dr Twardowski wydał odezwę specjalną do wiernych archidiecezji lwowskiej, która została odczytana z ambon w niedzielę 21 ub. m.

PIELGRZYMKA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO NA JASNĄ GÓRĘ. W Domu Katolickim w Warszawie odbyło się zebranie, poświęcone sprawie zorganizowania pielgrzymki polskiego nauczycielstwa z całej Polski na Jasnej Górze. Z ramienia inicjatorów pielgrzymki zagaił zebranie p. T. Radzikowski. W dyskusji najwięcej czasu poświęcono sprawie terminu pielgrzymki, który ostatecznie ustalono na 24 czerwca b. r. t. j. zaraz po zakończeniu roku szkolnego.

Zebrani uznali się za Komitet nauczycielski pielgrzymki na Jasną Górę, który w liczbie 55 osób (z prawem kooptacji) ma podjąć i przeprowadzić prace przygotowawcze. Na obszarze Państwa będą powołane nauczycielskie komitety diecezjalne i powiatowe.

ŚWIATŁO SPRZED GROBU ŚW. PIOTRA DO WĘGIER. W ramach obchodów przewidywanych na rok przyszły w związku z 900-leciem śmierci św. Stefana, króla węgierskiego, zamierzane jest zorganizowanie przeniesienia na Węgry światła sprzed grobu św. Piotra w Rzymie. Ojciec św. zapaliłby od wiecznego płomienia niesienia na Węgry światła sprzed grobu św. Piotra stępnie sztafeta poniosła przez Italię i Austrię do katedry w Ostrzygoniu, gdzie przyjąłby ją kardynał Seredi rozpalając w dniu 15 sierpnia ogień dla Węgier. Stąd następnie płomień rozniesionoby po wszystkich kościołach królestwa węgierskiego tak, aby na dzień 20-go sierpnia, rocznicę śmierci św. Stefana, wszędzie już gorzał płomień z Rzymu.

PRASA KOMINTERNOWSKA W POLSCE. W .r. ub. na terenie Polski wychodziło 38 pism wyraźnie prokomunistycznych. Zlikwidowano z nich 31 pism, pozostałe zaś przyjęły taktykę nakreśloną uchwałami ostatniego kongresu Kominternu. Mianowicie, pisma te, formalnie odżegnując się od współpracy z Komuną, a nawet od czasu do czasu, występując przeciwko Sowietom równocześnie w treści artykułów jawnie szerzą zasady i idee komunizmu.

Społeczeństwo polskie winno zwrócić specjalną uwagę na tego rodzaju akcję, gdyż jest ona bardziej szkodliwa i bardziej skuteczna od jawnej propagandy skompromitowanego komunizmu. Pamiętać też trzeba, że poszczególne pisma krypto-komunistyczne pod płaszczykiem czy to literackim czy też zawodowym trafić mogą nawet do kół najbardziej wrogich komunizmowi i tam prowadzić podstępnie robotę antypaństwową.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA Chrześcijańskiego we Lwowie rozpoczął J. E. Ks. Biskup Dr Baziak, wygłoszeniem w rozgłośni lwowskiej odezwy nawołującej do miłosierdzia. Przemówienie to transmitowane było w sobotę dnia 27 lutego. Nazajutrz w niedzielę została odprawiona w Bazylice Metrop. uroczysta suma, którą celebrował ks. Prałat Dr Warszylewicz. Kazanie p. t.: „Istota miłosierdzia chrześcijańskiego" wygłosił ks. Dr Gola. W czasie sumy chór alumnów pod dyr. prof. W. Hausmana wykonał Mszę św. G-dur Karola Gounoda, zaś na Offertorium „Inter vestibulum" Nowowiejskiego.

Nabożeństwo to było transmitowane na wszystkie stacje Polskiego Radia, pod którego adresem wyrażamy zdziwienie, iż bezpośrednio po Mszy św. nadaje wyjątki operetkowe, jak to miało miejsce 28. II. b. r.

DORGELES O „WOLNOŚCI" RELIGIJNEJ W SOWIETACH. Uleczony ze złudzeń komunistycznych pisarz francuski Roland Dorgeles tak przedstawia t. zw. „wolność" religijną w Sowietach:

„W tej samej chwili, gdy opublikowaną została nowa konstytucja, w której kłamliwie, obok innych oczywistych bałamuctw, gwarantowano wolność religijną, jedyny biskup katolicki w Rosji, Mgr Frison (Aleksander, sufragan tyraspolski, administrator apostolski Odesy — Red), po raz któryś tam został wtrącony do więzienia. Aby chrześcijanom obcokrajowcom dać okazję do wypełniania ich obowiązków religijnych, przyznano wprawdzie księżom i kapłanom prawosławnym prawo przygotowywania do Pierwszej Komunii św., ale pod karą — włącznie do więzienia — zabroniono im udzielania nauki religii... Zawsze ta sama metoda: uśmiech na twarzy, szyderstwo w duszy! Oszukując turystów umieszcza się ikony i inne święte obrazy w budynkach kołchozów, ale jednocześnie oficjalnie prowadzi się w szkołach naukę antyreligijną, a duchowni zapisani w GPU obowiązani są podawać nazwiska tych nieszczęśliwych, którzy pragną w cerkwi zawierać śluby małżeńskie lub chrzcić swoje dzieci. Ofiary te są następnie z reguły śledzone i przy pierwszej lepszej okazji więzione. Wolność religijna w Rosji sowieckiej? Drwiny! W przeddzień rewolucji w diecezji mohylewskiej, do której należał także Piotrogród, liczono 455 katolickich kapłanów. Dziś jest ich tam jeszcze dwóch. Jednym jest Francuz, któremu nic nie można zrobić, drugim — naturalizowany Polak, który już ma za sobą 8 lat więzienia. Oto jest „wolność" religijna w Rosji sowieckiej!"

POWAŻANIE SIEBIE I POKORA KAPŁANA

Poważanie siebie i pokora są na pierwszy rzut oka pojęciami sobie przeciwnymi, a jednak muszą, jeśli są prawdziwe w swoim rodzaju, być ze sobą nierozłącznie związane.

A) Poważanie siebie czyli rzetelne siebie ocenianie, odnosi się do tych dobrych i cennych przymiotów, które posiadamy; pokora zaś opiera się na naszej nieudolności, naszych brakach i wadach. Godność człowieka i chrześcijanina w ogólności, wyższy lub niższy stopień cnoty, zdobyty przy Bożej pomocy, tworzą przedmiot poważania siebie; natomiast wrodzona nieudolność i z grzechu powstała moralna ułomność człowieka w ogólności, nasze, indywidualne poczucie nicości, tworzą przedmiot pokory. Powinniśmy to dobre, co w nas jest, uznać i nie czynić się gorszymi, niż jesteśmy rzeczywiście — tego domaga się poważanie samych siebie. Powinniśmy też jednak dobre w nas uznawać jako dar Boży i nie przyznawać sobie w tym większej zasługi, aniżeli ona nam przypada, a przeto nie czynić się lepszymi, niż nimi w istocie jesteśmy — a tego żąda pokora. Kiedy pokora uznaje nasze braki i wady, a z powodu pierwszych nas poniża, a z powodu drugich nawet zawstydza, to ocenienie siebie rzetelne, a przez to poważanie siebie, dźwiga nas, podnosi, zagrzewa i dodaje odwagi do naprawienia tego, co możliwe. Poważanie siebie wyradza się bez pokory w zarozumiałość i pychę, a pokora bez poważania siebie w nikczemność i obłudę.

Muszą przeto być w duszpasterzu złączone poważanie i pokora. Obok ogólnych powodów poważania, wspólnych z innymi ludźmi, ma on jeszcze osobliwy powód poważania siebie, a mianowicie godność i wzniosłość swego powołania i stanu. Powołany ku temu, by uczył ludzi najważniejszych dla nich prawd, by ich wiódł drogą cnoty i zbawienia, by im szafował najwznioślejsze tajemnice, ustanowione dla ich zbawienia, by ich przykładem swoim budował, młodzież chrześcijańską pouczał, by nieumiejętnych, błądzących i wątpiących oświecał i utwierdzał, by grzeszników sprowadzał napowrót na drogę cnoty, smutnych pocieszał, nędzarzami się zaopiekował, chorym i umierającym spieszył z pomocą duchowną, krótko: by stał się wszystkim dla wszystkich i w tym powołaniu nie przestał być sługą Bożym i zastępcą Chrystusowym — jakąż czcią przejąć się powinien dla swego stanu i jak bardzo z tego względu siebie samego powinien szanować i poważać?

Ale właśnie w tym jego zawodowym wywyższeniu tkwi także osobliwy powód do pokory. Gdy bowiem z wzniosłością swego powołania i z wielkością, jakoteż ważnością swych obowiązków porówna swe osobiste zachowanie, jakiż odstęp okaże się — choćby należał do pierwszorzędnych — między tym, czym być powinien, a tym, czym jest rzeczywiście, i czy nie okaże się dlań wtedy słuszny powód, by był ze siebie niezadowolony i by się przejął szczerą pokorą.

Ponadto przydarzają się także duszpasterzowi pod względem chrześcijańskiego poważania się i pokory osobne pokusy, związane wprost z jego stanowiskiem. przez tę wysoką godność swego stanu daje się on niekiedy uwieść do przypisywania czci i szacunku, należących się stanowi, swoim własnym zasługom, a przeto do uważania się za coś lepszego od innych. Są zresztą z jego stanowiskiem złączone pewne ograniczenia, braki i ciężary. W obu tych okolicznościach może łatwo pokusić się do poczytywania czegoś za swą osobistą zasługę, co jest tylko jego obowiązkiem zawodowym i na tym złudnym mniemaniu uroić sobie n. p., że jest pobożniejszym i bardziej wartościowym, gdyż w porównaniu z ludźmi światowymi wiedzie życie bardziej skromne, odprawia przykładnie nabożeństwa, głosi z przejęciem słowo boże, rozdziela św. sakramenta, często podejmuje utrudzające odwiedziny u chorych ze św. Wijatykiem i t. p. Jeśli poza tym zwrócić uwagę na wartość i mnogość swych czynności urzędowych, iż działają ex opere operato, nie bacząc jak one się odbywają i jak je wierni przyjmują, to łatwo sobie uroi, że przyswoił sobie niezmierzony skarb zasług.

Z drugiej strony zdarzać się mogą, zwłaszcza u duszpasterzy po wsiach, osobliwe pokusy do grzechów przeciw nadmiernemu przecenianiu siebie samych. Przebywając zdala od wyższego towarzystwa wytwarzają oni sobie zbyt wielkie pojęcie o godności wyższych stanów i obniżają siebie i swój stan do nader poziomego stopnia. Zresztą obcują zazwyczaj z ludźmi niższej kondycji i niekiedy zbyt rychło do nich się przypodobniają, z nimi się poufalą i swą powagę nieco obniżają. Przy takim usposobieniu gotowi są aż nazbyt nisko schylać się przed potentatami, od których oczekują jakiejś łaski lub względów, a narażają się na pewnego rodzaju poniżenia.

B) Już takie, choćby tylko przypuszczalne, ewentualności wskazują, jak bardzo potrzebne są duszpasterzom rzetelne poważanie swej osoby obok nieodzownej również pokory. Popatrzmy jednak na konieczność dla nich tych cnót z innych, jeszcze wyższych pobudek, a mianowicie ze względu na swe poszczególne obowiązki w odniesieniu do Boga, do siebie samych i do współbliźnich.

I. Skoro wszystkie obowiązki względem B o g a odnoszą się do wiary, nadziei i miłości, przeto potrzebna jest duszpasterzowi pokora 1) w odniesieniu do wiary. Ponieważ powołanie jego wymaga, by się zajął studium religijnem, a przeto zaznajamiał się z nowszymi pismami

teologicznymi, więc mogłoby się wydarzyć, gdyby przejęty był pychą — że chciałby się pokusić o zgłębienie własnym rozumem wszelkich tajemnic religijnych — tak przeciwnych ludzkiej pysze — i zrobić sobie rozgłos własnymi domysłami i tłumaczeniami. Przeciwnie pokora uczy go uznawać chętnie granice ducha ludzkiego w rzeczach nadprzyrodzonych, przyjmować z wdzięcznością światło objawienia i wedle wyrażenia apostoła, w niewolę wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe (2. Kor. 10, 5). Lecz także chrześcijańskie poważanie siebie samego należy uznawać za podporę jego wiary. Ono bowiem opiera się na zaletach religijnych, które mu przypadają jako człowiekowi, chrześcijaninowi i głosicielowi wiary, są przeto nierozerwalnie złączone szacunkiem dla prawd religijnych. Ten zaś szacunek jest głównym środkiem, aby wiarę w nie utwierdzać

2) Pokora i poważanie siebie są też nieodzownie potrzebne duszpasterzowi, by o ż y w i ć j e g o u f n o ś ć. Pokora pozwala mu przy uznaniu swej niemocy i swej nicości odczuć potrzebę bożej łaski i obudza w nim jej pragnienie. Zaś poważanie siebie dodaje mu odwagi jej się z ufnością spodziewać, iż może z otuchą powtórzyć za apostołem: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Fil. 4, 13). Oba te uczucia łącznie, a więc poczucie konieczności bożej pomocy obok jej pragnienia, jakoteż ufność, z jaką jej oczekujemy, wytwarzają podstawę modlitwy, jako wyrażenia i ćwiczenia naszej ufności.

3) Bez pokory i poważania siebie nie może też istnieć prawdziwa miłość ku Bogu. Pokorny uznaje wszystko dobre, co posiada, jako dar boży (Jak. 1, 17). On wie, że nie ma niczego, czegoby nie otrzymał od Boga (1 Kor. 4, 7), chlubi się przeto u Boga (2 Kor. 10, 17). W ten sposób pokora wytwarza wdzięczną miłość. Poważanie siebie czyni ją ufną i usuwa zmysł niewolniczy, właściwy temu, kto nie ma szacunku dla siebie i dla swej godności.

II. Co do obowiązków duszpasterza względem s a m e g o s i e b i e, są mu pokora i poważanie siebie potrzebne:

a) aby b ł ę d y s w e p o z n a ł i p o p r a w i ł. Poznanie naszych błędów i ich wielkości jest pierwszym i najpotrzebniejszym krokiem do poprawy; a tego poznania dostarcza nam pokora Ona zwraca naszą uwagę na błędy i wskazuje nam, jak one są wielkie i jak złe skutki za sobą pociągają. Jeżeli duszpasterz ma do siebie szczególne upodobanie, jeżeli swe błędne skłonności albo zupełnie przeocza, albo poczytuje je za nieznaczne słabostki, to nie da się pomyśleć, by mógł poważnie pracować nad swą moralną poprawą Ale także poważanie siebie jest mu w tym zakresie potrzebne, częścią by nabrał odwagi i ufności w swą rzeczywistą poprawę, która bez urazy w nią nie byłaby możliwa, częścią by wzmocnił się jego wstręt do wszystkiego, czym jego godność moralna mogłaby być obrażona.

b) Poważanie siebie i pokora są dalej duszpasterzowi potrzebne, aby był pobudzony do wypełniania swych o b o w i ą z k ó w. Bez wysokiego pojęcia o godności swego stanu i opartym na niej poważaniu siebie nie zdoła on poznać należycie swych obowiązków w ich całej rozciągłości, ich wielkości i ich ważnych następstwach, a bez pokory nie zdoła też ocenić, jak mało jest jego rzeczywiste zachowanie domierzone do wielkich wymagań obowiązków, jak bardzo jest jeszcze zawsze oddalony od ideału duszpasterstwa. Poważanie siebie musi ożywić i rozżarzyć jego pragnienie i dążenie do cnoty, która stanowi jego właściwą godność, musi wlać mu odwagę i zapał, by coraz dalej kroczył drogą cnoty i spełniania obowiązków. Pokora musi mu zwrócić uwagę na jego ułomność i na konieczność Boskiej pomocy, a zarazem pobudzić go, by szukał ucieczki w modlitwie i w ogólności korzystał pilnie z ćwiczeń ascetycznych i środków cnoty, których się zwykło zaniedbywać, gdy się ma o sobie zbyt wygórowane wyobrażenie. Poważanie siebie sprawia, że duszpasterz przy spełnianiu swych obowiązków nie ogląda się na niekorzystne sądy ludzkie, na niewdzięczność a nawet prześladowania, a pociesza się spokojnym świadectwem swego sumienia. Natomiast pokora uczy go na sądy ludzkie, nawet nieprzyjaciół, zwracać uwagę o tyle, o ile one dadzą mu sposobność, by mógł lepiej poznać samego siebie, zastanowić się nad swymi niedostatkami i nadal je uchylić (Dok. nast.)

Ks. J.

Przekład Psalmów ks. Kruszyńskiego

Ks. Dr Józef Kruszyński, prof. katol. Uniw. Lub.: *Księga Psalmów.* Przekład z oryginału hebrajskiego. Komentarz. Lublin 1936, str. IX. 557, duże 8⁰.

Towarzystwo naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wydało świeżo jako tom 11-ty wydawnictwa swego nową pracę ks. Prof. Kruszyńskiego, którą wyżej w tytule podajemy.

Autor wydał przedtym szereg prac innych i znajdujemy ich wykaz na samym końcu nowej książki. Mamy w tym spisie także pracę *Księgę Psalmów Dawidowych* (str. XVI + 238 + 5), ogłoszoną drukiem w Warszawie w r. 1909 (mała ósemka) u Szczepkowskiego. Ale to wydanie Psalmów nie miało służyć celom naukowym. Tę pracę o psalmach autor przeznaczał do tego, aby „jak najszerszy ogół mógł je czytać i z nich się modlić". (Przedmowa, str. V). Chciał ją mieć zatem jako książkę do nabożeństwa. Na innym miejscu autor owego wydania z r. 1909 mówi, że ma służyć do czytania duchownego (str. X). Zgodnie z tym przeznaczeniem swej pracy autor ograniczał się w Komentarzach do krótkich i prostych uwag, a za tekst przyjął dawny przekład Wuyka, w szacie naturalnie zmodernizowanej.

Nowa praca ks. Kr. o Psalmach jest pojętą inaczej: chce służyć także celom naukowym, komentarze są więc obszerne, a tekst podany w przekładzie podług tekstu hebrajskiego. Urosła w ten sposób praca o księdze Psalmów w duży tom.

Autor z porządku rzeczy podaje naprzód wiadomości wstępne. Obejmują 32 stron druku. Nie są zbyt obszerne, ale są wystarczające. Są napisane jasno i dobrze. Jest także ustęp z bibliografią. Między polskimi przekładami i wydaniami brak jednak pracy *ks. Górskiego: Księga Psalmów,* wydanej w r. 1930 w Sandomierzu, str 240 i brak wzmianki o przekładzie *Karpińskiego,* choć właśnie psalmy w jego rymowanym przekładzie śpiewa się po kościołach w całej Polsce. Nie miał Karpiński szczęścia u prof. Tarnowskiego, który go potraktował w *Historii Literatury Polskiej* bardzo po macoszemu: okazuje się teraz, że nie ma szczęścia także u ks. Prof. Kruszyńskiego, który o nim całkiem zapomniał.

Nie będę w recenzji omawiał wszystkich psalmów w oryginalnym opracowaniu ks. Kruszyńskiego. Zajęłoby to, jak na recenzję zawiele miejsca i czasu. Skupię

moją uwagę natomiast na psalmie 110 (w Wulgacie 109), który z rozmaitych względów apologetycznych i teologicznych, na szczególniejszą uwagę zasługuje. Jest to bardzo znany psalm: „Rzekł Pan Panu memu".

Psalm ten dla egzegezy jest trudniejszym, a ze względu na treść, jako psalm wybitnie mesjaniczny, jest bardzo ważnym. Dyskusja na temat tego psalmu jest ciągle naukowo aktualna: Thalhofer· *Erklarung der Psalmen* (9 wyd. w Regensburgu 1923), i *ks. Lesctre: La sainte Bible* (tom *Le livre des psalmes*, Paris 1883), także nowsza literatura biblijna temu psalmowi specjalną uwagę poświęcają. U ks. Prof. Kruszyńskiego krótki ten psalm zajmuje całe cztery strony przeważnie drobnego druku, choć autor nie wyczerpuje zagadnienia naukowego odnośnie do krytyki tekstu hebrajskiego. Ten psalm może nam tedy służyć za przykład przy ocenie przekładu ks. Kruszyńskiego.

Psalm 110 przedstawia największą trudność w wierszu 3, który w Wulgacie, za grecką Septuagintą, brzmi w ten sposób: Tecum principium in die virtutis tuae, in splendoribus sanctorum, ex utero ante luciferum genui te. (Wyd. *Filliona).*

Ks. *Wuyek* trzymając się Wulgaty, oddał ten wiersz w ten sposób: „Przy tobie przodkowanie w dzień możności twojej w jasnościach świętości z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię".

Zmodernizowany Wuyek w opracowaniu *ks. W. Michalskiego* i *ks. Stysia* przedstawia się tak· „Przy tobie przodkowanie w dzień mocy twej, w jasnościach światłości, z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię" (ks. Michalski); „Przy tobie panowanie w dzień mocy twej w jasnościach świętości: z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię" (ks. Styś).

Także ks. Kruszyński w r. 1909 ten wiersz podług ks. Wuyka podawał: „Przy tobie przodkowanie w dzień możności twojej w jasnościach świętości: z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię".

Ks. arc. *Symon (Psałterz Dawidowy,* dla użytku wiernych, Kraków 117) podobnie tłumaczy: „Przy tobie panowanie w dzień mocy twojej w jasności świętej -- z łona przed jutrzenką zrodziłem ciebie".

Ks. Kruszyński w obecnej pracy o Psalmach, trzymając się dzisiejszego masoreckiego tekstu hebrajskiego, daje tłumaczenie polskie nowe i inne: „Lud twój będzie chętny w dzień zwycięstwa twego, w ozdobach świętości. Jako rosa na świtaniu zrodzi się tobie potomstwo".

Musi nam tu wpaść w oczy wielka różnica między przekładem dotychczasowym a niniejszym przekładem autora. Brak tu całkowity słów, mających dogmatyczne znaczenie, które się też stale cytuje na świadectwo, że Jezus-Mesjasz jest współistotnym Synem Bożym: „ex utero ante luciferum -- ego genui te". Za św. Hieronimem autor stwierdza, że mowa w tych słowach o boskim pochodzeniu Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego (str. 423).

Taka jest myśl tych słów — mówi jednak autor - w Wulgacie: W tekście hebrajskim rzecz przedstawia się inaczej.

Oczywiście także tekst hebrajski, związany z innymi wierszami psalmu, zawiera sens mesjański, ale jakżeż inaczej ten właśnie wiersz 3-ci wygląda.

Autor wyraźnie, jak inni bibliści katoliccy, podkreśla charakter mesjański tego psalmu i przytacza słowa Chrystusa (Mat. 22, 41, Mr 12, 35, Łuk. 20, 41—44), w których Chrystus na ten psalm jako na mesjański wyraźnie się powołuje: ale objaśnia wiersz 3-ci tego psalmu podług tekstu hebrajskiego.

Słowa w tym wierszu mają, podług autora, następujące znaczenie: „Król-Mesjasz będzie miał oddanych sobie sług czyli żołnierzy swoich, którzy zawsze będą chętnie walczyć pod sztandarem Chrystusowym dla rozszerzenia Jego idei. Każdy triumf Chrystusa napełni ich radością. Kapłani w ozdobach świętości, w szatach ozdobnych, będą szli przed wojskiem, walczącym za teokrację. Jako rosa na świtaniu lśni nieprzeliczonymi perełkami, takie mnóstwo stronników (potomstwo) zyska Król-Mesjasz. Innymi słowy: Królestwo Chrystusowe bardzo się rozszerzy" (str. 423—424).

Taki Komentarz do w. 3 podług tekstu hebrajskiego daje ks. Kruszyński.

W podobnym duchu daje komentarz do tego 3 wiersza ks. Thalhofer, mówiąc o wojsku, o przeglądzie sił, zgromadzonych pod sztandarem Mesjasza: „Już bardzo wczesnym rankiem stawi się zdaleka (in aller Frühe stellt sich aus weiter Ferne kommend) świeża jak rosa młodzież w świętej zbroi" *(Thalhofer,* str. 640).

Różni się w szczegółach komentarz Thalohfera od objaśnienia ks. Kruszyńskiego, ale obydwaj hebrajski tekst biorą za podstawę objaśnienia.

Ks Thalerhofer próbuje jeszcze znaleźć wyjaśnienie różnicy 3 wiersza w tekście hebrajskim i greckim. Próbuje poprawić tekst hebrajski masorecki, a z drugiej strony zaznacza, że lekcja grecka „ex utero ...genui te" ma oparcie także w Hexapli Origenesa. Jest to więc lekcja stara i prawdopodobnie w przekładzie greckim pierwotna: ale tej sprawy ani Thalhofer ani ks. Kruszyński dostatecznie nie wyjaśniają.

Ks. Lesetre tłumaczy te słowa dosłownie z tekstu hebrajskiego: „Ab utero aurorae tibi ros juventus tua" i objaśnia je w ten sposób: „Młodzież, dzieci twoje, pełne wiecznej młodości, przychodzą do ciebie tak licznie „jak krople rosy spadają z łona jutrzenki" *(La sainte Bible,* str. 538). Także ks. Lesetre zaznacza, że jednak tekst Septuaginty i Wulgaty ze względu na dogmat ma wielkie znaczenie.

Ks. Kruszyński nie rozpatruje dokładniej sprawy

odmiennej treści wiersza 3 w tekście masoreckim i w tekście Septuaginty. Nie zastanawia się nad tym, który z tych tekstów miałby być pierwotnym. Chociaż bowiem Septuaginta jest tylko przekładem, to jednak ten przekład musiał się opierać na jakimś tekście hebrajskim, a ów tekst hebrajski mógłby być wierniejszym, niż dzisiejszy tekst masorecki.

Tekst Septuaginty pochodzi z czasów przed Chrystusem: masoreci zaś ustalali tekst i znaki samogłoskowe dopiero w II w. po Chr.

Czy pierwsi tłumacze greccy źle czytali tekst hebrajski i odmienili go? Czyby mieli w pamięci słowa (Ps. 2, w. 7) „Bóg rzekł do mnie: Tyś Synem moim, Jam dziś zrodził Ciebie" (Księga Psalmów, ks. Krusz. str. 37), tak ważne dogmatycznie, i w duchu tych słów odmienili przy tłumaczeniu treść wiersza 3-go? Czy więc wiersz Ps. 2. 7 posłużył pierwotnym tłumaczom Septuaginty czy późniejszym redaktorom do odmienienia wierszu Ps. 110. 3? Czy raczej Ps. 110. 3 wyrażał pierwotnie myśl podobną jak Ps. 2. 7, a mosoreci treść odmienili dlatego, że na ten psalm powoływał się Chrystus, a jego w. 3 mógł rzeczywiście świadczyć o boskim synostwie Jezusa? Oczywiście możliwą jest hipoteza, że dla przeciwstawienia się egzegezie chrześcijańskiej masoreci pierwotny tekst, zbliżony do ps. 2. 7, odmienili. Tej sprawy naturalnie i my w recenzji rozstrzygać nie możemy.

Wiersz 4 psalmu 110 ks. Kruszyński zgodnie z tradycją katolicką po myśli kapłaństwa Chrystusowego objaśnia. Tak zresztą każe sam tekst: „Tyś jest kapłanem na wieki według obrządku Melchizedecha". Wspomina też autor, że piękny wykład tych słów daje Apostoł Paweł w Liście do Hebrejczyków (rozdz. VII).

O wierszach 5—7 ks. Kruszyński mówi, że stanowią wykład o kapłaństwie Chrystusowym. Nic jednak nie wskazuje na to, że te 3 wiersze ostatnie odnoszą się do kapłaństwa Mesjasza. Idzie tu raczej znowu o Króla-Mesjasza. Wiersze te nawiązywałyby znowu do królewskiej władzy przyszłego Mesjasza i do Jego roli Sędziego, nie Kapłana. Wiersz 4-ty o kapłaństwie byłby w psalmie 110 odosobnionym.

Także niektóre uwagi Autora przy objaśnianiu innych psalmów wydają się mniej uzasadnionymi i niepewnymi. Nie będziemy tu tych wątpliwości bliżej omawiać, szłoby zresztą o rzeczy drobne.

Już z samego psalmu 110 łatwo sobie przedstawić różnicę między dotychczasowymi przekładami polskimi Psalmów a nowym przekładem, jaki dał ks. Rektor Kruszyński. Dla użytku teologów ten nowy przekład nadaje się przed innymi.

Język tego nowego przekładu jest czysty i poprawny. Dodany jest w dopiskach obszerniejszy komentarz z podkładem naukowym.

Druk książki i cała strona zewnętrzna są piękne, staranne i pociągające. Z przyjemnością bierze się taką książkę do ręki. Jest to zasługa wydawnictwa lubelskiego. Korekta jednak w niektórych miejscach przy cytowaniu literatury obcej w dopiskach, n. p. str. 25, jest niedbałą.

Towarzystwo naukowe katolickie Uniwersytetu Lubelskiego, które w ostatnich latach wydaje bardzo wiele, wydając tę nową pracę ks. Rekt. Kruszyńskiego, zyskuje nowe prawo do uznania i wdzięczności. Samej pracy pięknej ks. Rekt. Kruszyńskiego życzę powodzenia i rozpowszechnienia, gdyż na to w pełnej mierze zasługuje.

Ks. Szydelski.

O Towarzystwie

Wzaj. Pomocy Kapłanów i o Worochcie

Po wieloletniej przerwie weszło T-wo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie — w stadium ponownego rozwoju, powojenne bowiem lata wstrzymały na długi okres rozwój tej tak popularnej organizacji kapłańskiej.

Jakkolwiek pod względem materialnym wyszło T-wo zwycięsko z zawieruchy wojennej, to jednak pod względem organizacyjnym poniosło duże straty.

Dopiero Zgromadzenie Delegatów odbyte dnia 21 kwietnia 1936 r. zdołało ożywić zainteresowanie dla T-wa wśród księży, czego najwymowniejszym dowodem jest przyjęcie około 40 członków w przeciągu jednego roku.

Obecna liczba członków T-wa: 177, nie dorównuje cyfrze przedwojennej, sięgającej 500. Główny cel T-wa: udzielanie członkom zapomóg: czasowych, stałych, doraźnych, lub zwrotnych, spełniany jest przez T-wo w całej rozciągłości. W r. 1936 pobierało w T-wie 17-tu księży zapomogę stałą, kilkaset złotych wydano na zapomogi doraźne a ponad 20 tys. zł wynosi pozycja zapomóg zwrotnych. Tak zapomogi stałe (wydano w r. 1936: około 4.000 zł), jak i doraźne, są prawdziwym dobrodziejstwem dla członków w wypadku choroby, lub zubożenia.

W r. 1936 T-wo powiększyło swój majątek, nabywając przy ul. Mączyńskiego 64 dwupiątrową kamienicę, zyskując tym samym, trzecią realność przy tej samej ulicy (47, 49 i 64).

Na ostatnich posiedzeniach Wydziału T-wa w r. 1937 przyjęci zostali nowi członkowie: ks. Badowski Zygmunt, ks. Chmielowiec Jan, ks. Dr Gola Edward, ks. Hołówka Julian, ks. Kulpa Jan, ks. Mazur Wawrzyniec, ks. Milewski Michał, ks. Poplatek Władysław i ks. Tarnogrodzki Wincenty.

Wydział T-wa z ks. Prezesem Drem Szydelskim na czele, pragnie postawić tę tak pożyteczną organizację kapłańską na wyżynie jej dawnego rozkwitu, uczynić ją znaną i cenioną przez wszystkich. Niewątpliwie przyczyni się do tego również Zgromadzenie Delegatów, które Wydział postanowił zwołać w jesieni b. r. tym bardziej, że będzie ono miało do rozstrzygnięcia sprawy dla dalszego rozwoju T-wa niezmiernie doniosłe.

W o r o c h t a. Osobną kartę zasług T-wa Wzaj. Pomocy, wobec Duchowieństwa całej Polski stanowi Worochta. Zainteresowanie Worochtą i Domami T-wa wśród księży wzrasta z roku na rok, czego dowodem jest rekordowa prawie cyfra księży, jacy gościli w sezonie letnim 1936 r. w Księżówce.

Na sezon letni poczyniono w Księżówce szereg ulepszeń i nowych urządzeń, przy b. skromnych warunkach pobytu. Zresztą sezon letni w worochciańskiej Księżówce nie potrzebuje reklamy, znany jest szerokim warstwom księży polskich; natomiast wyłania się nowy problem: przystosowania przynajmniej murowanego budynku do pobytu w zimie. Sezon bowiem zimowy w niczym nie ustępuje sezonowi letniemu, czego dowodem jest wzmagająca się frekwencja kuracjuszy i sportowców w okresie zimowym. Niektórzy nawet twierdzą, że pobyt w Worochcie w zimie, jest o wiele zdrowszy, aniżeli pobyt w lecie.

Przekonać się o tym mogli księża kapelani harcerscy, którzy bawili w Worochcie w styczniu b. r. na obozie zimowym, zorganizowanym i prowadzonym przez ks.

kapelana harc. Luzara. Wszyscy zachwyceni byli idealnie czystym powietrzem, słońcem, szatą śnieżną tegorocznej w dodatku tak pięknej zimy, a wreszcie możliwościami sportowymi, dostępnymi dla księży.

Otóż Wydział T-wa licząc się z tym, że i księża zaczną doceniać dobrodziejstwa pobytu zimowego w górach, — postanowił przystosować przynajmniej murowany budynek Księżówki do pobytu zimowego, bo naprawdę aż żal patrzeć, że gdy w pensjonatach worochciańskich nie ma wolnych miejsc, to nasz murowany budynek, jasny, obszerny, wygodny — bywa zwyczajnie w zimie zamknięty.

Okazało się jednak, że po dokonaniu nieznacznych nawet inwestycji, będzie można uruchomić murowany budynek Księżówki w zimie, a nieocenione skutki zimy worochciańskiej dla zdrowia, ściągną tam także i księży. Na pewno!

Ks. M. Banach, sekretarz T-wa.

Z przeżyć rekolekcyjnych

w Częstochowie od 15. II. do 19. II. 1937.

Skończyłem właśnie trzydniowe rekolekcje w nowoutworzonym domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Częstochowie. Wychodzę z nich jak to żelazo gorące wyjęte z pieca hutniczego i pragnąłbym się podzielić wrażeniami z Szanownymi Czytelnikami „G. K." dla wspólnego zbudowania.

Jechałem na nie „wezwany" przez Kurię Biskupią, jak zresztą i wszyscy inni moi confratres, stąd z uczuciem pewnego przymusu. To uczucie jednak prędko minęło zwłaszcza, gdy Przewodnik rekolekcji O. Tarnawski zaraz w pierwszej nauce podkreślił, że przez rekolekcje nie chce nas przygnębić, ale wskazując na ideały życia kapłańskiego, pragnie nas jak najwyżej podnieść — dodać otuchy i zapalić ogniem zaczerpniętym u samego źródła: u Serca Bożego.

Oczywiście, że natura ludzka wobec tych wysokich ideałów nie bardzo czuje się „swojo" — ale i łaska Boża działała łagodnie jak rosa niebieska i wypalone słońcem Sahary serce pod wpływem tej rosy rozpalało się i czuło na sobie prawdziwość tych słów Piotrowych: „Panie, dobrze nam tu być". Zaprawdę pod koniec trzeciego dnia czuł człowiek, jak dobrze mu było u stóp Mistrza. Oczyszczony w drugim dniu w sakramencie pokuty — połączony ze swoim Mistrzem w trzecim dniu w Eucharystycznym pożywaniu chleba — zaczął rozkoszować się w tym obcowaniu ze swoim Panem mającym w sobie naprawdę omne delectamentum. To też nie dziw, że z żalem opuszczało się tę górę Tabor, na której serce doznało przemienienia.

Kto odczuł potrzebę tego przemienienia — zrozumiał zarazem, że ono może się odbyć tylko w oderwaniu od wszystkiego i wszystkich — słowem w ciszy i skupieniu, bo żadna praca twórcza nie może się odbywać na rynku zgiełku i rozgwaru. Non in commotione Dominus. To też wszyscy uczestnicy widać zrozumieli warunek pracy twórczej i jakby samorzutnie zachowali skupienie i milczenie. Cisza była tak przestrzegana, że gdyby był wszedł ktoś obcy — toby był nie wiedział, że w domu w tej chwili mieszka 50 osób. Do tego przyczyniły się także i zewnętrzne warunki: Każdy z uczestników miał osobny pokoik, urządzony skromnie, ale zaopatrzony we wszystko, co potrzeba. Wszędzie nadzwyczajna schludność, granicząca gdzieniegdzie nawet z elegancją (n. p. parkiety w pokojach i na korytarzach) — centralne ogrzewanie — wygodna kaplica — profusja światła elektrycznego — nawet i pożywienie (boć przecież i ono potrzebne) smaczne, zdrowe i dostatnie, a dla zmarzluchów warto dodać, że w każdym pokoju ich ciepła kołdra i koc.

Dzięki Wam Czcigodni Ojcowie, żeście nam urządzili taką ucztę duchową ku pokrzepieniu dusz.

I Tobie, Najczcigodniejszy Arcypasterzu diecezji częstochowskiej składam w imieniu wszystkich uczestników, serdeczną podziękę, żeś z uporem dążył do utworzenia źródła duchowego odrodzenia dla wszystkich, którzy go tutaj szukać będą.

A Ciebie, Matko Najświętsza, któraś się stała na Jasnej Górze źródłem odrodzenia państwowego całego narodu, proszę pokornie, opiekuj się łaskawie źródełkiem stworzonem u stóp Twoich, by z niego rozpływały się wody odrodzenia duchowego i na naszą młodziutką diecezję i na całą Polskę ku czci i chwale Syna Twego.

Uczestnik.

LEKARZ A JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO

(Ciąg dalszy).

Jestem zdania, że medycyna powinna wreszcie przestać milczeć o tych sprawach i przestać być jednostronną, to znaczy uznawać tylko przypadki chorobowe leczone w warunkach przyrodzonych, skoro jest naocznym świadkiem i innych wyleczeń niedających się wytłumaczyć rozumem. Opierając się na tych samych przesłankach powinnibyśmy żądać, ażeby w książkach lekarskich pomijano milczeniem wszelkie interpretacje etiologii chorób, których nie jesteśmy sobie w stanie wytłumaczyć. A przecież piszemy o tych wszystkich rzeczach nawet bardzo szeroko, rejestrując choćby te lub inne zaobserwowane zjawiska.

Wobec tego w każdym podręczniku chorób wewnętrznych, ocznych czy chirurgii, powinny być umieszczone również ustępy poświęcone objektywnie opisanym przypadkom uleczeń, które nie dadzą się wytłumaczyć nowoczesną nauką lekarską. Należałoby jednak podawać okoliczności w jakich nastąpiło wyleczenie. Na przykład: przy opisie jednostki chorobowej objętej nazwą atrofia nervi optici należałoby w podręczniku wyszczególnić przypadek zupełnego i trwałego wyleczenia które dokonało się w ciągu paru sekund w Lourdes, w innym podręczniku opisać przypadki raptownego zrośnięcia się kości przy skomplikowanym złamaniu gdzie chory odzyskał natychmiast normalną funkcję uszkodzonego poprzednio narządu, gdzieindziej trzebaby opisać przypadki wyleczeń pod wpływem zastosowania wody z Lourdes lub też przypadki radykalnej poprawy ciężkich stanów chorobowych.

Jakżeż inaczej wyglądałoby leczenie chorych naszych pacjentów, gdyby wszyscy lekarze katolicy oprócz stosowania leczenia przyczynowego lub objawowego przeprowadzali leczenie duchowe, metapsychoterapię, opierającą się nie tylko na poddawaniu chorym pewnych sugestyj celem wzmocnienia sił obronnych ustroju lecz również na aplikowaniu chorym... Boga! Gdyby

lekarze potrafili wzbudzać w swoich pacjentach żarliwą wiarę i ufność w niezawodną nigdy pomoc Bożą, gdyby podnosili każdego chorego na duchu i dodawali mu otuchy w cierpieniach, to w ten sposób umożliwiliby chorym przetrwanie najcięższych chorób w pogodzie ducha! Mało jednak jest takich lekarzy, a trzebaby ich mieć tysiące. Wtedy nikt nie uciekałby się do wątpliwej pomocy znachorów, bo byłby przekonany, że lekarz ma na oku nietylko chorobę, lecz również chorego.

Nie bez racji była medycyna w dawnych czasach połączona z kapłaństwem.

Rozważmy teraz kwestię najważniejszą, mianowicie ów łącznik między pacjentem a lekarzem, czyli kwestię cierpienia.

Spróbujmy jednak wpierw zdefiniować istotę cierpienia ze stanowiska fizycznego i metafizycznego.

Cierpienie fizyczne jest niemiłym bodźcem wewnętrznym, sygnalizującym choremu, że w danym narządzie znajduje się coś w nieporządku, i że stan ten należałoby zmienić. Z tą chwilą zaczyna wkraczać lekarz, usuwając przyczynę fizycznego cierpienia, n. p. przez przeprowadzenie zabiegu operacyjnego lub odpowiednie leczenie.

Cierpienie fizyczne o ile nie jest krótkotrwałe (n. p. przemijający ból zęba lub podobne) łączy się zwykle również z cierpieniem duchowem. Chory martwi się, że jest pozbawiony zarobku, że dany narząd podlega poważnej chorobie, że choroba może długo potrwać lub skończyć się śmiercią. Niezależnie więc od cierpień fizycznych mamy cierpienia duszy, te drugie często gorsze w swym natężeniu od pierwszych. Nierzadko cierpienia duchowe prowadzą do samobójstwa

Od lekarza wymaga się wtedy specjalnego postępowania i troskliwości, a jeśli jej nie udzieli choremu, to dopuścił się karygodnego błędu w sztuce. Niewystarcza w tych wypadkach banalne pocieszenie chorego, że choroba się wyleczy, i wszystko będzie dobrze, bo pacjent jako bardzo wrażliwy żąda wtedy całkiem innego postępowania

Od otoczenia wymaga miłości, a częstokroć i wytłumaczenia, dlaczego tak cierpi.

On, zawsze uczciwy i pracowity w dodatku ubogi, cierpi straszliwie od wielu lat. Dlaczego? To pytanie ciśnie się na usta i trafia często w lekarza.

— Panie Doktorze, dlaczego ja tak cierpię? I za co?

Podobnych pytań nie wolno nam zbyć byle jaką odpowiedzią, bo oto ważą się przy nas losy zbolałej duszy człowieka Nie wolno nam również powiedzieć choremu, że nie jesteśmy w stanie udzielić odpowiedzi, gdyż nie leży ona w naszej kompetencji Niech to raczej ksiądz załatwi. Tak nie wolno mówić. Na natarczywe pytania chorego skierowane do nas musimy znaleźć odpowiedź. Zresztą gdyby pacjent nie oczekiwał od nas odpowiedzi — nie stawiałby pytania. Więc jak ma ustosunkować się lekarz katolik? Przede wszystkim z największą wyrozumiałością musi wybadać stan duszy chorego, jego zapatrywania na życie nadprzyrodzone, na nieśmiertelność duszy, istnienie Boga i t. p.

Jeżeli pacjent jest słabo wierzący lub niewierzący trzeba mu dać w sposób subtelny a przekonywujący fundamenty wiary w Boga (co jest czasem bardzo trudno), — jeśli zaś jest wierzącym to z miejsca można przystąpić do przedstawienia cierpień każdego człowieka, a przede wszystkim cierpień Chrystusa. Nikt nie jest bez cierpienia na świecie Cierpienie to ogień, który hartuje naszą duszę i wznosi nas na wyżyny. Im więcej cierpimy na ziemi tem mniej do odcierpienia pozostanie na tamtym świecie.

Każdy z ludzi ma inne cierpienia, a liczba ich, rodzaj, czas trwania i stopień natężenia zależą od Boga, który je najmądrzej i najmiłościwiej dawkuje. Nikt nie otrzymuje więcej cierpień niż mógłby znieść. Cierpienie więc zesłane na nas, przeciwko czemu nieraz niesłusznie się buntujemy, jest ściśle odmierzone, tylko nam indywidualnie potrzebne, nam wyłącznie przeznaczone, w tej, a nie innej okoliczności życia i zawsze wychodzi na nasz pożytek duchowy. Opatrzność wie co czyni, a ponieważ wyroki Jej uchylają się od wszelkich naszych dociekań i badań, przeto zaufajmy Jej planom, tym bardziej, że Bóg, który sam w Sobie jest Miłością największą, ma zawsze i wszędzie nasze tylko dobro na oku. Ilekroć zaś nachodzą nas wątpliwości, wtedy skłońmy pokornie głowy i powiedzmy sobie: fiat voluntas Tua..

Cierpienia trzeba znosić po męsku i świadomie, to znaczy w przeświadczeniu, że są one łaską i darem Boga, które Stwórca zsyła niezależnie od naszej linii postępowania. Cierpienia mogą bowiem być doświadczeniem ludzi żyjących nawet bez grzechu. Cóż dopiero mówić o człowieku grzesznym!

Nie ma nic gorszego niż nieuświadomione cierpienie. Człowiek broni się przed nim i ucieka, bluźniąc często Bogu. A tu tymczasem za jedną męką przychodzi druga, trzecia... Bolom duszy nie ma końca. Dlaczego? Bo Bóg chce abyśmy przyjęli z pogodnym obliczem i otwartą duszą wszelkie cierpienie. Gdy to nastąpi. t. z. gdy świadomie a często dobrowolnie weźmiemy je na swe barki i opanujemy je przez wolę — wtedy ujarzmione cierpienie przestaje być dotkliwe, a w duszę człowieka wstępuje szczęście. Stan cierpienia przeobraża się w stan szczęśliwości i wzniosłej pogody. U świętych występują w tym wypadku znane wszystkim stany ekstazy (mogą one powstać i bez cierpień). Po ukończeniu całego procesu wewnętrznego, człowiek-zwycięzca nie zwraca już wogóle uwagi na cierpienie fizyczne. Ono jest teraz tak banalne i łatwe do opanowania wolą. Jeżeli bowiem ktoś zwalczył cierpienia duszy — to niczem jest dla niego ból ciała.

Zależnie od natury ludzkiej i charakteru, jeden chory dochodzi do tych wyższych stanów ducha prędzej, inny wolniej, część ludzi zaś wogóle nie dochodzi do tego. Nie należy się jednakoż tym zrażać, tylko każdemu z ludzi ukazywać ideały w najczystszej formie.

Tak wyglądałoby racjonalne leczenie pacjenta przy zastosowaniu metapsychoterapii, niezależnie od stosowania terapii fizykalnej. Oczywiście bez poruszenia czynników nadprzyrodzonych, osiągnięcie dodatnich wyników

powyższego leczenia byłoby zupełnie niemożliwe. Dlatego też w trudnym położeniu znajdują się wszyscy ci chorujący, którzy nie mają głębokiej wiary w Boga. Są to bardzo biedni ludzie żyjący zdala od jedynego Źródła Światłości i Dobroci, żyjący w nieprzeniknionych ciemnościach ducha. Nie mając oparcia o Chrystusa, nie umieją cierpieć, a trwoga ogarnia ich na myśl o śmierci, poza którą według ich zdania... nic istnieć nie może. Przywiązani więc jedynie do swego ciała, zmysłów, użycia świata, miłośnicy materii, przerażają się, że ich życie może się wkrótce skończyć... Biedni analfabeci nauki Świata Nadprzyrodzonego, którzy nigdy w swym wegetowaniu na ziemi nie mogli powiedzieć o sobie, że byli szczęśliwymi. Nawet w chwilach największego powodzenia materialnego nie czuli się szczęśliwymi, bo zapominają o tem, że materia wszechświata i przywiązanie do niej nigdy nie mogą dać szczęścia istocie, która oprócz ciała posiada również duszę.

Przytoczę tu niezwykle trafne powiedzenie św Bernarda: Jeśli dobra świata posiadamy, ciążą nam one — jeśli je ukochamy, brudzą nas, jeśliśmy je utracili, trapią nas.

Człowiek który wierzy w Boga i w Jego objawione nauki może powiedzieć, że posiada już w tym życiu chwile szczęścia. Im głębiej wierzy, a goręcej kocha Stwórcę oraz stworzoną przezeń ludzkość, tem więcej chwil szczęśliwości w jego życiu ziemskim. Im ktoś dalej od Boga, tym więcej nieszczęścia nosi przy sobie.

Aby zmniejszyć cierpienia społeczeństwa i jednostki należy więc z całej siły dążyć do dania ludziom Boga.

Bóg przecież jest tak blisko nas, bo w samym naszym sercu i czeka tylko, abyśmy się zwrócili do Niego.

Lekarze i kapłani wspólnie z ludźmi w służbie miłosierdzia, którzy jako jedyni z pośród wszystkich zawodów najlepiej znają i rozumieją cierpienie, powinni skupić się pod jednym sztandarem Idei Katolickiej, gdyż tylko ta droga wiedzie do Ukojenia, do Prawdy, do Żywota.

W imię pomocy ludzkości!

Wywodów moich nie należy błędnie rozumieć lub posądzać o negację systemu leczenia fizykalnego z wszystkimi znanymi i wypróbowanymi środkami i metodami leczniczymi. Leczenie to jest konieczne. Byłoby bowiem niedorzecznością i rzeczą nie do pomyślenia, abyśmy mogli leczyć wyłącznie chorą duszę pacjenta, zapominając o jego ciele. Bóg dał nam ciało, abyśmy je pielęgnowali i starali je zachować w zdrowiu dla podtrzymania gatunku i zdobycia zasług na ziemi. Nie mniej jednakowoż leczenie duszy jest niesłychanie ważne, a zaniedbanie go pod kątem widzenia życia wiecznego stanowi dla chorego krzywdę większą niż byśmy się spodziewali.

Jeżeli w trosce o zdrowie chorego, będzie postępowanie lekarza katolika cechowała pełna harmonia między leczeniem fizycznym a metapsychicznym, wtedy dopiero praca jego będzie pożyteczna, a zadanie spełnione.

(C. d. n.) *Dr Piotr Radło.*

Propaganda

„zbiórki książki polskiej" dla Rodaka na Obczyźnie

Budując silną i Niepodległą Polskę pamiętajmy o tym, że poza jej granicami żyje około 9 milionów Polaków! Zmartwychwstała Polska jest również ich dziełem. Opuścili oni kraj rodzinny, bądź dla chleba, bądź zmuszeni warunkami życia i w wielkiej chwili Zmartwychwstania pospieszyli pod jej sztandary!

Znamienne niech będą słowa J. E. Najprzew. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski wypowiedziane w chwili objęcia Protektoratu nad „Opieką Polską nad Rodakami na Obczyźnie" w Poznaniu w dniu 14. IX. 1929 roku:

„W imię narodowej i kulturalnej wspólnoty z milionami polskich tułaczy i wygnańców życiowych zwracam się do Społeczeństwa z wezwaniem do serdecznej współpracy z Opieką Polską!"

W zrozumieniu pełnem tego obowiązku zwraca się Oddział lwowski Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie z gorącym apelem zgłaszania ofiar w książkach:

Mogą to być:

książki o treści historycznej, narodowej, beletrystycznej, religijnej, poezje, życiorysy świętych lub sławnych Mężów, śpiewniki, gry, nuty, czasopisma kobiece, świeckie lub religijne.

Wszak milionowa rzesza Polaków rozrzuconych po całym świecie z upragnieniem czeka na każde drukowane słowo polskie!

Zgłoszenia ofiar w książkach lub w gotówce przyjmuje: Sekretariat Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie, Lwów, ul. Wiśniowieckich 4, pokój Nr. 33/III w godzinach urzędowych i w dniach: wtorki, czwartki i soboty między godz. 12 a 1 w poł.

Na marginesie

Zdrowy odruch katolików walczyć musi na każdym odcinku o poszanowanie uczuć religijnych większości narodu polskiego. Oto w „Warsz. Dzienniku Nar.“ znajdujemy nast. notatkę, której chyba tylko przyklasnąć należy:

„Niepotrzebna opera.

Dział operowy Teatru Wielkiego we Lwowie wystawił ostatnio nowy cykl oper m. in. również i operę p. t.: „Żydówka“. Operę tę wystawiono dlatego, że znalazła się ona w repertuarze artystów warszawskich, pp Wermińskiej i Gruszczyńskiego. Jednak nawet współudziałem tak cennych śpiewaków trudno usprawiedliwić fakt, że w katolickim Lwowie raz jeszcze kazano publiczności słuchać głupawego libretta „Żydówki“, ostrzem skierowanego przeciw katolicyzmowi.

Wspomnianą operę libretto dyskwalifikuje do tego stopnia, że nie powinna ona już ani razu ukazać się na deskach sceny polskiej. Jesteśmy też przekonani, że się nigdy nie ukaże“.

Warto przypomnieć, że opera, która we Lwowie należy do rzadkości jest bardzo chętnie odwiedzana przez katolików różnych sfer. Z tym teatr powinien się liczyć!

M. M.

Z piśmiennictwa

Ks. A. Syski: „O powołaniu do kapłaństwa“. Warszawa-Łuck 1936, stron 434, cena zł 7.—.

Znany i ceniony z dotychczasowych swych prac, ogłoszonych drukiem, których liczba przekroczyła już dwudziestkę, ks. prałat Aleksander Syski, obecnie profesor homiletyki w Seminarium Polskim w Orchard Lake koło Detroit (U. S. A.), podjął się opracowania bardzo pożytecznego tematu, podkreślonego — słusznie — niedawno i na łamach naszej „Gazety Kościelnej“. Na tle encykliki Papieża Piusa XI „o kapłaństwie katolickim“ przedstawia Czcig. Autor naukę o powołaniu do kapłaństwa. Przedstawia ją bardzo obszernie i con amore w całej jej rozpiętości teoretycznej i w całej jej praktycznej rozciągłości. Podkreślam rozmach, z jakim Czcig. Autor opracował temat, bo z tytułu możnaby wnioskować, że ograniczył się do samego zagadnienia powołania. Tymczasem w książce swej dał Czcig. Autor nie tylko analizę problemu powołania, ale wydekukował z istoty powołania kapłańskiego: ideał ducha i charakteru prawdziwego „alter Christus“, kapłana według Serca Bożego. Należy się Mu za to szczera wdzięczność!

Książka powinna być rozchwytana przez młodych Lewitów polskich! Zasługuje na to.

W drugim wydaniu drukarnia winna oszczędzić przykrości Czcig. Autorowi i zmniejszyć swe pomyłki, czysto drukarskie. *Ks. Henryk Weryński.*

Myśli św. Katarzyny ze Sieny. Wybrał *M. Pachucki.* Księgarnia św. Wojciecha 1936.

Nie każdy może mieć dostęp do dzieł, które święci zostawili. Dlatego wybrane myśli z ich pism chętnie są przyjmowane przez czytelników. Dotychczas Księgarnia św. Wojciecha wydała myśli św. Augustyna i św. Bernarda. Myśli św. Katarzyny różnorakie pod względem stylu, odznaczają się bogatą treścią i głębią. Wydane w miniaturowej książeczce dostępne są każdemu.

Ks. M. M.

Stanisław Głąbiński: Sprawa ruska na Ziemi Czerwieńskiej. Warszawa 1937. Skład we Lwowie, Rynek 9 w N. O. K.

Dobrze się stało, że w czasach, kiedy apetyty rusinów rosną z dnia na dzień, ukazała się praca Prof. Dra Głąbińskiego. Jest ona bowiem ostrzeżeniem i wołaniem o czujność na naszych Kresach. Czcigodny Autor zaniepokojony o polskość naszej ziemi, przytacza cały szereg faktów jak: rozwój „Proświty“, „Ridnej Szkoły“, ilustruje danymi statystycznymi i t. p., ażeby wykazać czytelnikowi jak bardzo krzepną rusini i jakie z tego powodu grożą nam niebezpieczeństwa. Sprawa ta — niestety zbyt mało zajmująca ogół polskości — winna po-

ruszyć działaczy, pobudzić do przeciwwagi, odpowiedniej akcji i... przede wszystkim do czujności.

Do tych celów doskonale nadaje się praca prof. Głąbińskiego, którą w cenie 25 gr nabywać można w lokalach N. O. K. *Ks. Milewski Michał.*

K. J.: Społeczne zasady Ewangelii. Poznań 1937. Nakładem S. A. „Ostoja".

Niezmierzona głębia myśli ewangelicznych nigdy nie przestanie być źródłem nauk. Każda dziedzina wiedzy znajdzie w Ewangelii odpowiedź na swoje pytania. Niemniej zagadnienia społeczne oparte o zasady nauki Chrystusa znajdą doskonałe rozwiązanie. Dowodem — jednym więcej — jest omawiana książka. Złożona z 12 rozdziałów daje czytelnikowi wiele wyjaśnień i rad, opartych na zdrowych zasadach Ewangelii. Książka ta zasługuje na jak największe poparcie. *Ks. M. M.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Wiadomości z Archidiecezji lwowskiej:

1. Mianowani Radcami Kurii Metropolitalnej: Ks. Baściak Michał, szambelan J. Św. Ojca św., dziekan i proboszcz w Kałuszu; ks. Czyrek Jan, szambelan J. Św. Ojca św., dziekan i proboszcz w Kamionce strum.; ks. Paprocki Michał, dziekan i proboszcz w Trembowli; ks. Piwiński Jan, proboszcz przy kościele N. P. Marii Śnieżnej we Lwowie.

2. Odznaczeni prawem noszenia Rokiety i Mantoletu (R. M.): Ks. Czwaczka Antoni, proboszcz w Bilce szlacheckiej; ks. Dallinger Leopold, katecheta gimn. SS. Urszulanek w Kołomyi; ks. Danek Wincenty, duszpasterz kolonii polskiej w Budapeszcie; ks. Dobija Michał, katech. szkoły żeńsk. św. Anny we Lwowie; ks. Ferens Jan, dziekan i proboszcz w Skałacie; ks. Gorczyca Jan, proboszcz w Chorostkowie; ks. Jastrzębski Karol, katech. szk. żeńsk. im. Sienkiewicza we Lwowie: ks. Klementowski Leopold. katech. gimn. II w Tarnopolu; ks. Kostułowski Stanisław, proboszcz w Pomorzanach; ks. Kozaczewski Hieronim, dziekan i proboszcz w Brodach; ks. Kummer Józef, katech. w Stanisławowie; ks. Linde Tadeusz, proboszcz w Wojniłowie; ks. Pekalski Jan, dziekan i proboszcz w Wyżnianach; ks. Pizar Mieczysław, em. katech. szk. powsz. we Lwowie; ks. Popkiewicz Stanisław, wicedziekan i proboszcz w Podhajcach; ks. Richter Izydor, katech. szk. ż. im. Mickiewicza we Lwowie; ks. Ryś Leon, katech. szk. m. w Żółkwi; ks. Sobolewski Franciszek, proboszcz w Mielnicy; ks. dr Stepa Jan, prof. Uniw. J. K. we Lwowie; ks. Stuglik Wojciech, proboszcz w Busku; ks. Świerzko Piotr, katech. gimn XII we Lwowie; ks. Tarnawski Zenon, katecheta gimn. w Złoczowie; ks. Teliga Tadeusz, administrator w Werbce; ks. Tenerowicz Stanisław, dziekan i prob. w Kopyczyńcach; ks Wawszczak Józef, dziekan i prob. w Jaryczowie nowym; ks. Więckowski Włodzimierz, wicedziekan i proboszcz w Stojanowie; ks. Wyczesany Stanisław, wicedziekan i administr. w Korolówce; ks. Zawada Henryk, wicedziekan i proboszcz w Szczercu; ks. Zmora Izydor, dziekan i proboszcz w Żółkwi; ks. Zwoliński Karol, emer. katech. gimn. w Żółkwi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. A. Z. w L.: Zarzuty stawiane ks. F. i Redakcji są mocno przesadzone. Sądzimy, że umieszczenie w „G. K." żądanej odpowiedzi byłoby i nieaktualne i nowym wznowieniem dyskusji, która już teraz niewiele interesowałaby Czytelników. Z tych powodów odpowiedzi tej umieścić nie możemy. — *Ks. Mgr H. W. w K.:* Dziękujemy. Umieścimy później. — *P. A. B. w L.:* Wkrótce umieścimy.

O zimowym opryskiwaniu drzew
karboliną sadowniczą

Z końcem zimy należy ukończyć te prace w sadzie, które można wykonać tylko w okresie uśpienia drzew.

Trzeba więc zakończyć oczyszczanie drzew z gniazd szkodników i zeschniętych owoców i liści, oskrobywanie kory za pomocą skrobaczek i szczotek sadowniczych, wycinanie suchych gałęzi, zasmarowywanie ran na drzewach smołą sadowniczą i t. p.

Wszystkie te jednak prace, jakkolwiek bardzo ważne w walce ze szkodnikami, nie zabezpieczą całkowicie drzew przed nimi, gdyż wiele szkodników pozostanie nadal na drzewach i po przezimowaniu rozpocznie na wiosnę swoją szkodliwą działalność.

Dobrym środkiem do zimowego zwalczania szkodników jest opryskiwanie drzew karboliną sadowniczą DKM, która niszczy: jajeczka mszyc, miodówki, czerwce (tarczyki), jajka szeregu innych szkodników, korówkę wełnistą, mchy, porosty, złuszcza, starą korę.

Do opryskiwania karboliną trzeba przystąpić w dni bezmroźne, gdyż w czasie mrozów zamarzający płyn może uszkodzić drzewa. Opryskiwać najlepiej przed samą wiosną, gdyż wtedy szkodniki są najbardziej wrażliwe i mniejsze jest niebezpieczeństwo mrozu po opryskiwaniu.

Przy użyciu karboliny sadowniczej DKM jako wysokoskoncentrowanej, wystarcza roztwór 5%-wy t. j. 5 kg na 100 ltr wody. W wielu wypadkach skutecznem jest i słabsze stężenie, jednak, aby zniszczyć najbardziej odporne szkodniki, lepiej jest zastosować 5%.

Karbolina DKM nie rozpuszcza się w wodzie, lecz daje z nią szaro mleczną zawiesinę, tak zwaną emulsję, co świadczy o tym, że zawiera ona najbardziej pożyteczne do walki ze szkodnikami składniki, które nie są w wodzie rozpuszczalne. Na tą cechę trzeba zwracać baczną uwagę i nie kupować środków nie tworzących z wodą emulsji, gdyż rozpuszczanie się w wodzie świadczy wyraźnie, że dany produkt jest nikłej wartości.

Opryskiwać drzewa karboliną należy bardzo dokładnie i obficie, tak aby zostały one dosłownie zmyte. Wtedy tylko bowiem rezultat będzie pewny, gdyż karbolina skutkuje tylko tam, gdzie padnie, zaś na miejscach nie zroszonych pozostaną nie zniszczone szkodniki.

Na tą cechę trzeba zwracać uwagę przy opryskiwaniu, gdyż ma ona tak wielkie znaczenie, że nawet użycie silniejszego stężenia (n. p. 10%) nie da rezultatów, o ile drzewo nie zostanie zmyte. Do opryskiwania trzeba użyć opryskiwacza z dyszą dającą obfity wytrysk płynu — wachlarzową lub deszczową, a w żadnym razie nie mgławicową, gdyż jej działanie nie jest wystarczające w tym wypadku

Zraszanie drzew karboliną sadowniczą trzeba ukończyć przed nabrzmiewaniem pączków na drzewach, gdyż rozwijające się pączki karbolina może uszkodzić.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.